Teksty Drugie 1993, 4-5-6, s. 189-194

# Natura jako źródło cierpień

Anna Nasiłowska

biograficznym, warto sięgnąć do ożywianych pod piórem poetów odwołań kulturowych, jak choćby w przypadku egzotycznych pejzaży Rolicza-Liedera (cytowany przez Gutowskiego wiersz *Moja ludzka miłość*).

Konstrukcja pracy Gutowskiego pozwala nam spojrzeć na Młodą Polskę jako na początek ważnych zjawisk w epokach następnych. Stworzone przez autora kategorie dają okazję do czytelnych zestawień, zwłaszcza z dwudziestoleciem. Swoisty łącznik stanowi tu osobny (co najpełniej uzasadnione) rozdział poświęcony poezji miłosnej Bolesława Leśmiana. Jednak to nie jego utwór uznał Gutowski za syntezę młodopolskich mitów miłości, lecz wiersz Lechonia *Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną...* ze słynną formułą: „Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci". Podobnym, pogłębionym „dopełnieniem" epoki jest *Brzezina* Iwaszkiewicza, wymienionego w zakończeniu *Nagich dusz i masek* wśród kontynuatorów mitów miłości powstałych na przełomie stuleci.

Spod młodopolskich masek miłości, a zarazem spod masek kobiety, przeziera pełna niepokoju twarz mężczyzny.

*Anna Czabanowska-Wróbel*

## Natura jako źródło cierpień

Powody, dla których niewielka nowela *Przymierze z dzieckiem*, będąca debiutem pisarskim Marii Kuncewiczowej, wywołała skandal obyczajowy, tkwią w bardzo rozpowszechnionych schematach myślenia, których znaczna część z pewnymi ograniczeniami obowiązuje do dziś. Potoczne poglądy przypisują kobietom posiadanie instynktu macierzyńskiego, który powoduje, że „każda kobieta chce mieć dzieci", choć z drugiej strony — odnoszone jest to wyłącznie do kobiet zamężnych, co z kolei wynika nie z biologii, lecz ze statusu społecznego. Sprawa uczuciowego nastawienia kobiety do dziecka też należy do wyjaśnianych teorią instynktu, a więc — należących do natury, działającej w sposób mechaniczny i prawie bezwyjątkowy, gdyż wszelkie odstępstwa zaliczane są do patologii. Według Talcotta Parsonsa „normalna rodzina" to taka, w której ojciec reprezentuje działanie instrumentalne, a matka emocjonalne. Inaczej trudno wyjaśnić istnienie ładu społecznego.

Kuncewiczowa przygotowując swój debiut zapewne nie do końca uświadamiała sobie konsekwencje opublikowania *Przymierza z dzieckiem*.

Wystarczała zasadnicza wierność własnemu doświadczeniu macierzyństwa. Utwór opublikował najpierw dość konserwatywny „Bluszcz"[1]. I — zaczęło się. Listy oburzonych czytelniczek, presja na redakcję, która nie wytrzymała owej burzy i rozpadła się, tworząc dwa pisma. Po pierwsze, sama próba opowiedzenia o doświadczeniu ciąży i porodu uznana została za złamanie pewnego tabu kulturowego, a nawet przedsięwzięcie o charakterze pornograficznym: liczne czytelniczki twierdziły, że w ten sposób „Bluszcz" przestał być pismem „przyzwoitym". Reakcja odrzucenia była silna, mimo iż utwór posługuje się językiem najdalszym od naturalizmu, metaforyzującym czy wręcz poetyckim. Po drugie — historię Teresy, bohaterki *Przymierza z dzieckiem*, uznano za skandaliczną, gdyż dowodziła ona, że nawet dla „normalnej mężatki" ciąża może być faktem trudnym do zaakceptowania — i to nie z powodu trudności materialnych rodziny czy niepewności związku uczuciowego z mężem. Reakcje Teresy wynikają bowiem z jej stosunku do własnego ciała. Kuncewiczowa opowiadając historię swojej bohaterki stawia tezę, że uczucia macierzyńskie rozwijają się stopniowo, ciąża ma negatywny wpływ na wewnętrzne samopoczucie kobiety, a niemowlę na początku jest „obce", a nawet budzi niechęć, odruch odrzucenia. Kształtowanie się miłości jest dla Teresy procesem trudnym, choć o zdecydowanie pozytywnym zakończeniu.

Gdy książka wydana w wydawnictwie Mortkowicza weszła w 1927 roku w normalny obieg literatury, reakcje nie były lepsze. Kuncewiczową spotkało rozczarowanie także z tej strony, gdzie — jak przyznaje po latach — spodziewała się znaleźć sojuszników: Irenie Krzywickiej i Antoniemu Słonimskiemu nie podobał się metaforyczny styl. Trudno było nie podejrzewać, że kryje się pod tym inny powód niechęci. Stefan Napierski w recenzji opublikowanej w „Wiadomościach Literackich" nie ganił stylu, wręcz chwalił utwór, dostrzegał jednak okrutne i szkodliwe konsekwencje myślenia Kuncewiczowej, które prowadzi do „tryumfu zrewoltowanej ludzkiej samicy", a oczyma wyobraźni widział nawet „krew w rynsztokach", konsekwencję owej rewolucji. Innymi słowy, oponenci Kuncewiczowej podejrzewali, że może nie ona osobiście zagraża porządkowi, ale gdyby jej poglądy się rozpowszechniły, to ład społeczny zostałby zniszczony, gdyż kobiety godzą się mieć dzieci i opiekować się nimi jedynie w wyniku mechanizmu biologicznego,

[1] Sprawę reakcji na *Przymierze z dzieckiem* omawia sama autorka we wstępie poprzedzającym powojenne wznowienie tego utworu: *Twarz mężczyzny i trzy nowele*, Warszawa 1986. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, w którym historia bohaterki została poprzedzona nowelą *Twarz mężczyzny*, dopisaną później (wyd. 1928), ale prezentującą wcześniejszy etap życia Teresy.

który na dodatek chyba nie jest czystym instynktem, gdyż może ustąpić czy odwrócić się na skutek rozpowszechnienia poglądów odmiennych niż sankcjonujące „naturalność".
Kuncewiczowa mimo upływu lat nie zmieniła jednak swego stanowiska. W wywiadzie udzielonym Helenie Zaworskiej w 1964 roku, komentując swój debiut, mówiła, że „w pierwszej, początkowej fazie instynktownie uwarunkowana tkliwość posiada jeszcze charakter czysto fizyczny, z natury rzeczy nie związany z żadnym dogłębnym duchowym aktem poznawczym". Innymi słowy: aspekt fizyczny uznaje ona za zdecydowanie „niższy" i niewystarczający.

Dopiero w miarę pokonywania tych oczywistych dysproporcji rozwojowych przymierze z dzieckiem stopniowo się zacieśnia na przestrzeni lat. Pierwotnie ta więź nikogo nie zadowala. Jest czymś powierzchownym. Wskutek tego doświadczamy niekiedy poczucia jakiejś duchowej obcości w odniesieniu do istoty absolutnie dla nas jeszcze niekomunikatywnej.[2]

To autokomentarz po przeszło trzydziestu latach. Brzmi w nim ten sam uraz. Aspekt naturalny związku między matką a dzieckiem uznaje się nie tylko za niewystarczający, ale i powierzchowny, a w gruncie rzeczy — ambiwalentny, bo tworzy jakąś więź, ale zarazem czyni ją niemożliwą do duchowego zaakceptowania.
Doświadczenie negatywne wysuwa się w przeżyciach bohaterki zdecydowanie na pierwszy plan. „Długie miesiące rządziło się w niej cudze życie" — tak Teresa odbiera ciążę. Poród jest kolejnym upokorzeniem:

Ani śladu prośby nie było we wzroku doktora: nakazywał i groził. Kosmata łapa krzątała się wśród omdlałości ciała niczym skorpion wśród ziela. A furie w kitlach — niecierpliwe i wściekle — szczuły Teresę na dziecko, jak psy gończe szczują myśliwego na wilka.

Teresa jest wroga temu, co się z nią dzieje, gdyż jest we władzy przymusu. Ciąża i poród to jednak zaledwie wstęp, pojawiają się dalsze upokorzenia. Po pierwsze, dostarcza ich ciało młodej matki: suknie wymagają poszerzenia, a gra w tenisa nie dostarcza dawnej przyjemności. Teresa boleśnie odczuwa, że stała się nie tylko mało atrakcyjna dla mężczyzn, ale i dla siebie samej, nie może czerpać autoerotycznej przyjemności ze swojego ciała. Po drugie — owo stworzenie, nazwane „strzygą", nieustannie krzyczy, domaga się zaspokojenia swoich potrzeb i podporządkowuje sobie cały czas matki. Przynajmniej ona tak to odbiera, bo skądinąd wiadomo, że chodzi na tenisa, do teatru, tańczy... A co dzieje się w tym czasie ze strzygą? Tekst nie udziela odpowiedzi, gdyż takie

[2] Wywiad H. Zaworskiej z Kuncewiczową ukazał się pierwotnie w „Kierunkach" w 1964 roku, następnie przedrukowany w: *Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, oprac. H. Zaworska, Warszawa 1988 (cytowany fragment — s. 91–92).

pytanie uznaje się za niepotrzebne, przecież wiadomo, że opiekę nad niemowlęciem powierza się niańce lub, w najgorszym razie, służącej! Być może zresztą jest to istotny motyw przewrotnego „pociągu do sług", a zwłaszcza „najszpetniejszych tłumoków", jaki ujawnia bohater opowiadania Gombrowicza *Na kuchennych schodach*. Podobnie za rzecz nie podlegającą ani dyskusji, ani nie wymagającą wyjaśnień uznaje się to, że Teresa wychodząc za mąż rezygnuje z pracy i od tej pory spędza czas w domu, zresztą niezmiernie tym znudzona. Do głowy jej nie przyjdzie, że, zanim jeszcze pojawi się w jej życiu owo wrzeszczące utrapienie, mogłaby pracować. Nie mogłaby, gdyż to „nie jest przyjęte".

Niemowlę rosnąc pozbywa się jednak „narowów pozaziemskiej egzystencji", a kształty matki „wracają do poprzednich form, prawie dziewiczych". To właśnie przesłanki szczęśliwego zakończenia całej historii. Ale — zaledwie przesłanki, a nie samo zakończenie. Leży ono poza układem Matka — Dziecko. „Dziecko wessało się w życie na podobieństwo nowotworu, który zdołano unieszkodliwić" — czyli jest lepiej, ale na *happy end* to za mało. Zawarłszy jednak z synem dobrowolne przymierze Teresa czuje się znów wolna. W jej życiu może pojawić się „pan... Siaki Taki". Po prostu — kochanek. W tym miejscu zresztą Kuncewiczowa spotyka się z Krzywicką, która w swoich książkach obyczajowych propagowała model małżeństwa „koleżeńskiego", czyli zapewniającego obu stronom jednocześnie stabilność podstawowego związku i wolność w dziedzinie erotyczno-uczuciowej. „Małżeństwa tolerancyjne wcale nie są nieszczęśliwsze od innych"[3] — pisała Krzywicka, i trzeba jej przyznać, że miała odwagę wypowiadania się o rzeczach, „o których się nie mówi". Być może sprawa ta należy również do akceptowanych w obyczajowości pewnej sfery; jest podobnie bezdyskusyjna, jak zatrudnianie nianiek czy porzucanie pracy zawodowej przez zamężne kobiety, ale zarazem ciąży na niej dość surowe tabu, nakazujące milczenie. „Pan... Siaki Taki" nie ma więc nawet imienia i nazwiska.

Teresa trwa w konflikcie między cielesnością a świadomością, między negatywnie wartościowaną naturą, która wiąże się z koniecznościami i brutalnym przymusem a kulturą, dającą wolny wybór, prawo podejmowania decyzji, podmiotowość. Związek miłosny należy do sfery duchowości, podczas gdy małżeństwo — sprowadza kobietę do poziomu natury, ujarzmia ją i zmusza do rodzicielstwa. Kuncewiczowa przed-

[3] I. Krzywicka *Miłość... małżeństwo... dzieci*, Warszawa 1962, s. 110. Wypada przypomnieć tu też propozycje sędziego B. B. Lindseya z książki *Małżeństwa koleżeńskie*, który proponował wprowadzenie dwóch form związku: bezdzietnego, łatwego do rozwiązania, i małżeństwa trwałego, świadomie podejmującego decyzje o ilości potomstwa. Książkę tłumaczyła H. Bołoz–Antoniewiczowa, a omawiała Krzywicka na łamach „Wiadomości Literackich"; przedruk w: *Sekret kobiety* (wybór krytyki i publicystyki), Warszawa 1933.

stawia ostry konflikt między dwiema sferami: wysoką kulturą i fizjologicznym doświadczeniem macierzyństwa. A kultura to piękno, sztuka, wolność i godność, gdy natura sprowadza cierpienie i brzydotę, które degradują i zaprzeczają indywidualności. I *Przymierze z dzieckiem* jest próbą „uratowania" z macierzyństwa tego, co da się obronić, jeśli stosunek kultury i natury sformułuje się w postaci alternatywy: wtedy oprzeć się trzeba wyłącznie na tym, co podlega wolnemu wyborowi. Niewątpliwie chodzi tu o obronę „kobiety kulturalnej" przed kompromitacją, jaką byłoby poddanie jej władzy instynktu. Bohaterka Kuncewiczowej modeluje swoje przeżycia według dość typowych poglądów na temat tworzenia się więzi między ojcem a dzieckiem. Także we współczesnych podręcznikach wychowania uważa się, że więzi te (w przeciwieństwie do pierwotnego i emocjonalnego związku z matką) powstają dopiero w miarę dorastania i „cywilizowania się" niemowlęcia. Kuncewiczowa, chcąc potwierdzić człowieczeństwo Teresy, musi wpisać ją w paradygmat męskiego odczuwania.

Kuncewiczowa bywa uważana za polską przedstawicielkę psychoanalizy, zresztą od czasu recenzji Brunona Schulza poświęconej roli podświadomości w *Cudzoziemce*[4]. Jednakże w *Przymierzu z dzieckiem* z psychoanalizy zastosowanie znajduje zaledwie teoria kompleksów, Teresa stałaby się właściwie materiałem na pacjentkę Freuda, gdyby nie *happy end* w postaci kochanka. Bohaterka Kuncewiczowej poddana jest surowej autocenzurze, nie dopuszcza do siebie żadnego pozytywnego echa kontaktu cielesnego z niemowlęciem. Cechuje ją strach przed obnażeniem się, rozwija w sobie cechy narcystyczne. Odrzuca natomiast całą istotę Freudowskiego „skandalu" (ujawnienie obecności podłoża erotycznego kontaktu między dzieckiem a rodzicami i roli podświadomości). Być może też pewną ukrytą rolę należy przypisać płci dziecka bohaterki — ponieważ jest to chłopiec, niemożliwa jest identyfikacja.

Można by więc powiedzieć, że Teresa jest osobą uwikłaną w sprzeczności nie mniej, tylko inaczej, niż oburzone nią konserwatywne czytelniczki „Bluszczu". Chodzi i w jednym, i w drugim przypadku o system kulturowych tabu: dotyczą one albo publiczego milczenia na tematy dotyczące porodu, albo — jak u Teresy — wykluczenia całej sfery „natury" w człowieku. To pierwsze tabu związane jest z wyłącznością dostępu kobiet zamężnych do pewnych sfer życia i ścisłym, typowo patriarchalnym rozdziałem między wiedzą mężatek i panien. To, co w miejsce owego rytualnego wzorca, zakładającego regularność przeżyć kobiety doświadczającej wejścia w świat wtajemniczonych mężatek,

[4] B. Schulz *Aneksja podświadomości*, prwdr. „Pion" 1936 nr 17; przedruk w: *Opowiadania*, wybór esejów i listów, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989.

a następnie — szczęśliwych matek, proponuje modernistyczna świadomość, nie jest wcale bardziej logiczne, czy harmonijne. Wręcz przeciwnie, budzi podejrzenie, że o wyborach decydowały wyłącznie wewnętrzne urazy. Kuncewiczowa jest z rodziny Młodziaków: tylko na zewnątrz sportowo, nowocześnie i postępowo. Pod spodem dostrzec można młodopolskie wyobrażenie o prymacie ducha nad materią.
Trudno jednak nie zauważyć, że właśnie kompleksy i urazy bohaterek Kuncewiczowej to źródło jej pisarskiego sukcesu. Kompleks naruszonej godności to problem Róży z *Cudzoziemki*. I był to zapewne problem samej autorki, która w cytowanej już rozmowie przeniosła go na dużo szerszą płaszczyznę:

> Gdyby tak działo się z kobietą w ciąży, to byłoby jeszcze pół biedy. Gorzej, że cała nasza struktura fizjologiczna funkcjonuje w sposób zupełnie niemal pozbawiony związku z tym, co my o sobie wiemy i na co tak czy inaczej pragnęlibyśmy oddziaływać.

Dramat upokorzenia przez naturę jest więc według niej powszechny, a jego poszczególne akty rozgrywają się w życiu każdego człowieka. Choroba, śmierć czy choćby utrata atrakcyjności seksualnej to jego nieuniknione etapy. W takim ujęciu przypadek Teresy to pewna forma manichejskiego urazu, który nie ją jedną naznaczył. I jeśli Czesław Miłosz mówił o sobie jako o „sekretnym zjadaczu trucizn manichejskich", to w tym określeniu słowo „trucizna" wydaje mi się wyjątkowo trafne. Tylko, że jej efekty objawiają się niejednakowo. To, co z mężczyzny czyni zaledwie dumnego „arystokratę ducha", otwiera przed kobietą piekło sprzeczności z własnym ciałem.
Biedna Teresa! Nie rozumiała, jak była szczęśliwa. Poród nie odbywał się w warunkach fabrycznej taśmy, a jak wynika niezbicie z opisu, personel medyczny zajmował się nią, nie zaś — pozostawił własnemu losowi. Pieluch nie prała własnoręcznie, a nawet sukniami, gdy wymagały poszerzenia, jak wynika z bezosobowej formy gramatycznej, zajął się „ktoś". Ta kolejna w tym tekście osoba bez imienia i nazwiska, osoba–funkcja, bez twarzy. Służąca po prostu, „stawiająca niemrawo grube, krótkie łydy" — jak widział ją Gombrowicz. Osiągnięcie równowagi wymaga więc dwojga bezimiennych: tej drugiej kobiety, pozbawionej urody, pokracznej, która natychmiast pokocha szpetotę niemowlęcia, i tego drugiego mężczyzny, który pożąda sterylnej urody matki. Czy istnieją do tej pory? Z pewnością nie wyginęła rasa kochanków. Ale Teresa musiała mocno pogrubieć w pęcinie, pozbawiona protezy, tej drugiej, szpetnej, która kocha bezwarunkowo dziecko i akceptuje je od pierwszej chwili, ogarniając miłosnym spojrzeniem pokraczne ciało.

*Anna Nasiłowska*